

Między polityką a kabaretem

10 grudnia 2022

Wszystko idzie w dobrą stronę, chyba żeby coś szło w nie dobrą. Zaczniemy jednak od dobrych wiadomości. Chodzi o to, że polskie władze zostały po raz kolejny pochwalone przez prezydenta Zełenskiego za próby transmisji na forum Unii Europejskiej kolejnych pomysłów Kijowa. Wprawdzie transmisja do końca się nie udała – o czym za chwilę – ale w każdym razie polski rząd dobrze chciał, a że wyszło, jak zawsze, no to już taka tradycja.

W rezultacie od 5 grudnia w Unii Europejskiej pojawił się kartel importerów rosyjskiej ropy transportowanej drogą morską, który ustalił maksymalną cenę za baryłkę takiej ropy na 60 dolarów. Prezydent Zełenski uznał to za „śmieszne”, bo on sam, a za nim rząd polski, chciałby ustalenia tej ceny na 30 dolarów. Z zagadkowych powodów jednak Komisja Europejska przyjęła limit 60 dolarów. Jesteśmy skazani w tej sprawie na domysły i ja na przykład się domyślam, że w toku negocjacji unijni negocjatorzy musieli przypomnieć sobie scenę z filmu „Ojciec Chrzestny”, kiedy to przedstawiciele pięciu rodzin nowojorskich domagają się od Don Corleone, by podzielił się z nimi swoimi wpływami wśród polityków, niezawisłych sędziów i niezależnych mediów – oczywiście za stosownym wynagrodzeniem. „Nie jesteśmy przecież komunistami” – uzasadniali to wśród salw śmiechu. Prezydent Biden, który wprawdzie reprezentuje Partię Demokratyczną, ale nie jej lewe, komunistyczne skrzydło, więc – w odróżnieniu od papieża Franciszka – sam komunistą chyba nie jest, decyzję unijnego kartelu pochwalił, więc w tej sytuacji polski rząd nie musi obawiać się, że zostanie zdmuchnięty, jak gromnica. Wprawdzie prezydent Zełenski, nie mówiąc już o jego współpracownikach, coraz śmielej sztorcuje wszystkich mężów stanu, ale ostatnie słowo należy do prezydenta Bidena. Ciekawe w związku z tym, czy francuski prezydent Macron, który po spotkaniu z prezydentem

Bidenem zaproponował przystąpienie do budowania w Europie „architektury bezpieczeństwa”, obejmującej również „gwarancje bezpieczeństwa dla Rosji”, wyraził intencje amerykańskiego prezydenta, czy tylko własną samowolkę.

Doradca prezydenta Zełenskiego, pan Mychajło Podolak oświadczył w związku z tym, że owszem; gwarancją bezpieczeństwa dla Rosji mogłaby być rezygnacja Federacji Rosyjskiej z arsenału nuklearnego.

Najwyraźniej w otoczeniu prezydenta Zełenskiego granice między polityką i kabaretem nie zostały jeszcze wyraźnie zaznaczone. Czy jednak pan prezydent Duda i pan premier Morawiecki zdają sobie z tego sprawę? Słuchając ich wystąpień można nabrać wątpliwości.

Wątpliwości można również nabrać słuchając Naczelnika Państwa, który objeżdża Polskę, aby przekonać swoich wyznawców do ponownego poparcia PiS w nadchodzących wyborach. Wprawdzie starsi panowie mają niekiedy kłopoty z pamięcią, ale jestem pewien, że u Naczelnika ten objaw nie występuje w takim stopniu, jak u pacjenta z anegdoty: „Panie doktorze, tracę pamięć”. „Od kiedy?” – pyta doktor. „A co: od kiedy?” – odpowiada pacjent.

Chodzi o to, że Naczelnik straszy swoich wyznawców, że jeśli nie poprą PiS, to spod sowieckiego buta znajdziemy się pod butem niemieckim. Tak w każdym razie powiedział na zebraniu budującym w Legnicy, najwyraźniej zapominając, że w roku 2003, w dziesięć lat po wejściu w życie traktatu z Maastricht, który zmienił formułę funkcjonowania Wspólnot Europejskich z konfederacji, czyli związku państw, na federację, czyli państwo związkowe, w 2003 roku Anschluss do takiej właśnie Unii Polakom stręczył.

Zapominając, że w roku 2008 głosował za ustawą upoważniającą prezydenta do ratyfikowania traktatu lizbońskiego, który obecnie dostarcza nam tylu zgryzot, a całkiem niedawno,

osobiście, nawet przy sprzeczności części własnej formacji, korzystając ze wsparcia klubu parlamentarnego Lewicy, przeforsował w Sejmie ratyfikację ustawy o zasobach własnych UE, wyposażając Komisję Europejską w prawo zaciągania zobowiązań finansowych w imieniu Unii Europejskiej i nakładania „unijnych” podatków. Krótko mówiąc – nie tylko zrobił, co mógł, by nas pod niemiecki but wepchnąć, ale w dodatku, z miedzianym czołem, powiedział, że dla Unii Europejskiej nie ma alternatywy, podobnie, jak nie ma alternatywy dla linii politycznej premiera Mateusza Morawieckiego.

Tymczasem linia polityczna premiera Morawieckiego polega na tym, by nie tylko ustępować przed wszystkimi żądaniem brukselskiej biurokracji, za pośrednictwem której Niemcy dyscyplinują krnąbrne bantustany, ale nawet jej życzenia odgadywać, pokrywając jednakże tę ustępliwość tromtadracką retoryką, podobnie jak Naczelnik pokrywa wszystkie swoje kapitulacje płomienną retoryką patriotyczną, na którą jego wyznawcy dają się nabierać wbrew oczywistym i powszechnie znanym faktom.

Obecnie pan minister Szykowski vel Sęk prowadzi w Brukseli „negocjacje”, które polegają, na tym, iż „wyjaśnia” Komisji Europejskiej sprawy, które ona zna jeszcze lepiej od niego, a potem – ustępuje i ustępuje – aż do ostatecznego zwycięstwa.

Ostatnim efektem tych „negocjacji” jest przywrócenie przez niezawisły – „oczywiście niewątpliwie” – Sąd Najwyższy pana sędziego Igora Tulei do „orzekania” – ale to dopiero początek drogi, bo niezależnie od „kamieni milowych”, na których trzeba będzie się cofać po kolei, w kolejce czeka Karta Praw Podstawowych, w której jest m.in. konieczność zapewnienia dobrostanu sodomczykom. Dopóki to nie nastąpi, Polska naturalnie żadnych pieniędzy z Unii nie zobaczy. Ponieważ jednak unijny Fundusz Odbudowy został utworzony dzięki zaciągnięciu przez Komisję Europejską pożyczki, to teraz tę pożyczkę trzeba zacząć spłacać, to znaczy – muszą zacząć ją

spłacać wszystkie unijne bantustany, niezależnie od tego, czy cokolwiek z tego Funduszu Odbudowy powąchały, czy nie. To jest ta linia, wobec której „nie ma alternatywy”.

Pociąga to za sobą kotłowanie w samej Zjednoczonej Prawicy, bo Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry nie tylko nie zgadza się na politykę ustępstw premiera Morawieckiego, ale otwarcie ją krytykuje: „Smutna prawda jest taka, że żaden rząd od początku III Rzeczypospolitej nie poczynił tak daleko idących koncesji na rzecz transferu realnej, faktycznej władzy do Brukseli” – powiedział minister Ziobro w wywiadzie dla tygodnika „W Sieci”. Wprawdzie premier Morawiecki zapowiada, że 12 grudnia, kiedy będzie głosowane w Sejmie, zgłoszone przez Wielce Czcigodnego posła Pupkę i kolegów, wotum nieufności wobec ministra Ziobry, będzie go „bronił”, ale jednocześnie wiadomo, że gdyby mógł, to utopiłby go w łyżce wody – zresztą z wzajemnością. Jedynym hamulcem jest obawa, że jeśli za ministrem Ziobrą opowie się 20 posłów Solidarnej Polski, to rząd „dobrej zmiany” może w jednej chwili utracić większość. Jeśli wtedy – o czym pani Marta Lempart marzy do tego stopnia, że jednocześnie chce jej się „rzygać” i „płakać”, żeby tylko nieprzejednanej opozycji udało się jeszcze przed wyborami sklecić alternatywny rząd – to mógłby to być początek końca dobrego fartu Naczelnika Państwa i jego drużyny.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)